Deszcze

Ewa Demarczyk

Deszcz jak siwe łodygi, szary szum,
a u okien smutek i konanie.
Taki deszcz kochasz, taki szelest strun,
deszcz — życiu zmiłowanie.

Dalekie pociągi jeszcze jadą dalej
bez ciebie. Cóż? Bez ciebie. Cóż?
w ogrody wód, w jeziora żalu,
w liście, w aleje szklanych róż.

I czekasz jeszcze? Jeszcze czekasz?
Deszcz jest jak litość — wszystko zetrze:
i krew z bojowisk, i człowieka,
i skamieniałe z trwóg powietrze.

A ty u okien jeszcze marzysz,
nagrobku smutny. Czasu napis
spływa po mrocznej, głuchej twarzy,
może to deszczem, może łzami.

I to, że miłość, a nie taka,
i to, że nie dość cios bolesny,
a tylko ciemny jak krzyk ptaka,
i to, że płacz, a tak cielesny.

I to, że winy niepowrotne,
a jedna drugą coraz woła,
i to, jakbyś u wrót kościoła
widzenie miał jak sen samotne.

I stojąc tak w szeleście szklanym,
czuję, jak ląd odpływa w poszum.
Odejdą wszyscy ukochani,
po jednym wszyscy — krzyże niosąc,
a jeszcze innych deszcz oddali,
a jeszcze inni w mroku zginą,
staną za szkłem, co jak ze stali,
i nie doznani miną, miną.

I przejdą deszcze, zetną deszcze,
jak kosy ciche i bolesne,
i cień pokryje, cień omyje.
A tak kochając, walcząc, prosząc
stanę u źródeł — studni ciemnych,
w groźnym milczeniu ręce wznosząc:
jak pies pod pustym biczem głosu.

Nie pokochany, nie zabity,
nie napełniony, niedorzeczny,
poczuję deszcz czy płacz serdeczny,
że wszystko Bogu nadaremno.
Zostanę sam. Ja sam i ciemność.
I tylko krople, deszcze, deszcze
coraz to cichsze, bezbolesne.

Tištěno z www.txp.cz

Sponzor: www.srovnavac.cz - šetříme na pojištění!